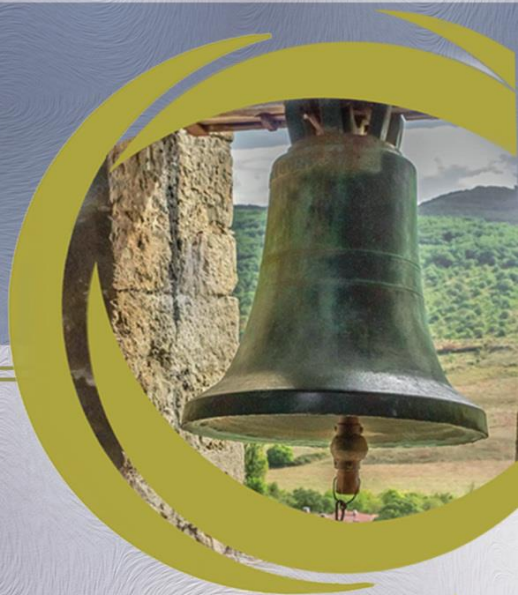




KWARTALNIK  
FUNDACJI FIDELITAS



# DZWON WIERNOŚCI

LUTY 2026

NR 14



## Słowo wstępne

Drodzy czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer kwartalnika.

Pochylimy się w nim nad spuścizną papieża Jana XXIII.

W ramach historii ukażemy, dzięki s. Marcellinie, trwanie Ruchu Szentsztackiego na ziemi gdańskiej oraz pobyt o. Józefa Kentenicha w Gdańsku.

Spojrzymy na duchowe ojcostwo Założyciela Szentsztatu i jego wpływ na rozwijający się rodzinny charakter Ruchu.

Przyjrzymy się małżeństwu, korzystając z materiału formacyjnego rodzin i wybranych fragmentów z nauki Kościoła nt. małżeństwa i rodziny oraz myśli o. Kentenicha o małżeństwie.

Będziemy także kontynuować cykl „Zamieszkać w słowach”.

I jak zwykle okrucy poezji.

Życzymy wszystkim ciekawej i owocnej lektury.

*Piotr Andrzejkiewicz*

*Prezes Fundacji Fidelitas*

Gdańsk, 16 lutego 2026 roku

## Papież Jan XXIII i sprawa pokoju

Święty Jan XXIII został papieżem w roku 1958. Jego wybór był zaskoczeniem. Po długo panującym Piusie XII (1939-1958) zdecydowano się na papieża starszego, można powiedzieć przejściowego. Papieżem był niecałe pięć lat.

Krótko przed swoją śmiercią opublikował swoją ostatnią z ośmiu i najważniejszą encyklikę: "Pacem in terris" (11 kwietnia 1963). Dwa elementy wyznaczają oś krótkiego pontyfikatu papieża Jana: zwołanie Soboru Watykańskiego II oraz publikacja tejże encykliki (sam papież określił te dwa elementy filarami swego pontyfikatu).

Apel o pokój na świecie, uznanie praw człowieka oraz otwarcie na świat współczesny wyznaczają nową orientację Kościoła - dziedzictwo i testament papieża Jana XXIII.

Problematyka pokoju była papieżowi bliska. Sam przeżył obie wojny światowe. Pierwszą jako sanitariusz i kapelan, drugą jako nuncjusz apostolski w Turcji, gdzie mocno doświadczył wojennego okrucieństwa.

Jego poprzednik, Pius XII był żelaznym przeciwnikiem komunizmu i w stosunkach międzynarodowych stosował politykę izolacji. Obawiał się możliwego przejścia władzy przez komunistów we Włoszech. Dopiero Jan XXIII przeorientował politykę Watykanu wobec Wschodu. Podjął spotkania z rządami, otworzył się na dialog, zabiegał o rozluźnienie we wzajemnych relacjach. W oczach światowych polityków i rządzących papież stał się na arenie międzynarodowej partnerem we wspólnych zabiegach o przewycięzenie zimnej wojny. Tej postawie można zawdzięczać fakt, iż tak

wielu biskupów z komunistycznych krajów mogło ostatecznie uczestniczyć w obradach Soboru Watykańskiego II (1962-1965).

W roku 1962 nad światem zawisło widmo nuklearnej wojny – tzw. kryzys kubański – konflikt między Stanami Zjednoczonymi oraz Związkiem Radzieckim. Amerykanie odkryli, że ZSSR tajnie rozmieszcza na terenie Kuby pociski balistyczne średniego zasięgu, które bezpośrednio zagrażałyby USA. Ciekawe jest to, że w szczytowym okresie kryzysu (22-28 października 1962) zarówno amerykański prezydent katolik John F. Kennedy (1917-1963) jak i radziecki przywódca Nikita Chruszczow (1894-1971) deklarowali otwartość, aby to papież podjął się mediacji dyplomatycznej celem pokojowego zażegnania kryzysu.

24 października papież przesłał do obu przywódców odpowiednie orędzie i następnego dnia wygłosił w języku francuskim radiowy apel o zachowanie pokoju na świecie. Czy to papieżowi należy za wdzięczać przełamanie kryzysu, nie jest do końca jasne.

23 listopada za pośrednictwem swego sekretarza papież otrzymał list od Pietro Pavana, w którym ten, pozostając pod wrażeniem wydarzeń ostatnich tygodni, proponuje napisanie encykliki poświęconej tematyce pokoju. Wspomniany sekretarz papieża to Abp Loris Capovilla (mianowany w 2014 roku kardynałem, zmarł w 2016). Pietro Pavan natomiast, profesor nauki społecznej Kościoła na Uniwersytecie Laterańskim, zmarł w roku 1994 również będąc kardynałem.

Papież przyjmując propozycję Pavana, zastrzegł, że tekst nie może zawierać żadnych potępiających wyroków, bo to uczyni dialog już na wstępie niemożliwym. Pietro Pavan szkicuje dla papieża tekst nowej encykliki, który w kręgach kurialnych poddany został surowej krytyce. Zarzuty dotyczyły zbyt daleko idącej nieciągliwości

w tradycji, zwłaszcza w kwestii stanowiska Kościoła wobec praw człowieka.

Historia powstania ostatniej encykliki Jana XXIII odzwierciedla niejednomyślność w jednej z ważniejszych kwestii trwającego wówczas Soboru Watykańskiego II - stosunku Kościoła do współczesnego świata...

Po raz pierwszy tekst papieskiego dokumentu takiej rangi skierowany jest nie tylko do kleru i wierzących Kościoła, ale również do "wszystkich ludzi dobrej woli". Encyklika "Pacem in terris" uznaje oficjalnie prawa człowieka, powołując się na Powszechną deklarację praw człowieka ONZ 1948. Druga część poświęcona jest relacji między państwem i obywatelami. Po raz pierwszy zostaje bez zastrzeżeń uznany system demokratyczny z trójpodziałem władzy. Kolejna część traktuje o prawach i obowiązkach pomiędzy państwami i apeluje o ogólnoświatowe rozbrojenie.

Cechą charakterystyczną tego dokumentu jest biblijne pojęcie "znaków czasu". Do nich należą według papieża np.: emancypacja kobiet, koniec kolonializmu, koniec dyskryminacji ras, zaangażowanie obywateli w życie społecznym i politycznym, ugruntowanie praw człowieka w konstytucjach państw.

Szczególnym znakiem czasu jest według papieża konieczność pokojowego rozwiązywania konfliktów: "W naszych czasach ludzie przekonują się coraz bardziej, że spory, jakie mogą powstawać między narodami, należy rozwiązywać nie siłą zbrojną, lecz na drodze układów i porozumień. Przekonanie to wywodzi się najczęściej ze zrozumienia straszliwej siły niszycielskiej współczesnej broni oraz z obawy przed powodowanymi przez nią nieszczęściami i okropnymi zniszczeniami. Dlatego też w naszej epoce potęgi atomowej byłoby nonsensem uważać wojnę za odpowiedni

środek przywrócenia naruszonych praw." (Pacem in terris, 126-127)

W ostatniej części papież apeluje o zaangażowanie się każdego chrześcijanina w życie społeczne. Ostatni rozdział "Pacem in terris" uznawany jest za rewolucyjny (Friedrich Heer). Papież mówi o potrzebie współpracy katolików z niekatolikami. O rozróżnianiu błędów od błędzących. O tym, że ruchy społeczne, gospodarcze i kulturowe należy rozróżniać od błędnych teorii filozoficznych dotyczących istoty świata i człowieka (nawet gdy pierwsze są owocem tych drugich).

Ta inwestycja Jana XXIII w dialog i skierowanie uwagi na konkretnego człowieka przyniosły choćby w przemianach politycznych w Europie Wschodniej niebywałe owoce. Encyklika „Pacem in terris” jest przełomowym dziełem w historii Kościoła, stanowi jednak przede wszystkim dzisiaj bardzo aktualne przesłanie dla świata i dla nas. Niech to będzie zachęta do lektury.

27 kwietnia 2014 roku papież Jan XXIII został ogłoszony świętym.

*Autor: o. Przemysław Skąpski ISchP  
Krajowy Duszpasterz Ruchu Szensztackiego  
w Polsce*

## **„Pozostaniemy wierni. Przesłanie o. Józefa Kantenicha dla Gdańska”.**

Przed dziesięcioma laty, 23 października 2016 r., w Gdańsku, w pallotyńskim kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej miało miejsce wydarzenie ważne dla Rodziny Szensztackiej w Polsce oraz archidiecezji gdańskiej. Dwóch biskupów – abp Zbigniew Zieliński, wówczas jako biskup pomocniczy z Gdańska oraz bp Paweł Cieślik, ówczesny protektor Ruchu Szensztackiego w Polsce – uroczystie odsłoniли tablicę upamiętniającą pobyt założyciela Ruchu w tym wspaniałym mieście. Wydarzenie wpisało się w odtwarzanie i zabezpieczanie „Śladów o. Józefa Kantenicha w Polsce”. Tablica była szóstą w chronologicznym porządku, umieszczoną na szlaku o. Kantenicha na polskiej ziemi. Z tej okazji, dla licznie zebranych członków Ruchu Szensztackiego oraz gości, została przygotowana niniejsza konferencja, ukazująca okoliczności przyjazdów o. Kantenicha do Gdańska, początki i rozwój Ruchu na tym terenie oraz przesłanie założyciela, które ma ponadczasowy charakter. Niniejsze opracowanie jest uaktualnioną wersją wygłoszonego wówczas wykładu. Zapraszam czytelników, aby przenieść się do przedwojennego Wolnego Miasta Gdańska i przeżyć swoiste spotkanie z o. J. Kantenichem, który pozostawił w nim niezatarty ślad.

### **Zarys działalności Stowarzyszenia Księży Pallotynów w Gdańsku**

Początek interesujących nas wydarzeń jest związany z założeniem w Gdańsku placówki Stowarzyszenia Księży Pallotynów. Byli jedynym zgromadzeniem zakonnym, któremu w tym okresie Senat zezwolił na pracę. W latach przedwojennych stali się nośnikiem i siłą Ruchu Apostolskiego z Szensztatu. Pierwszy pallotyn przybył tutaj z Limburga w Niemczech w 1927 r. Był nim o. J. Stahl. Wynajął

mieszkanie u sióstr szarytek i tutaj próbował organizować miejsce do nauki dla studentów. Poszukiwał jednocześnie miejsca na zorganizowanie internatu dla chłopców. W 1928 r. od Urzędu Miasta na sześć lat wydzierżawił willę w Gdańsku-Młyniskach, przy ul. Paule Benecke-Weg (dziś ul. Marynarki Polskiej).

Pokoje willi zaadoptował na pomieszczenia do nauki chłopców, którzy przychodzili oni z różnych stron miasta. Niewielki internat stał się popularny i przepełniony. Naukę podzielono na dwie zmiany, a pobyt ograniczono do 3-4 godzin. W willi o. J. Stahl urządził także niewielką kaplicę. W niedzielę we Mszy św. uczestniczyło wiele osób, stali na dworze, był tłok. Przychodzili tutaj także wierni z sąsiedniej dzielnicy Letnicy, gdzie nie było kościoła. Do pracy duszpasterskiej zostali oddelegowani jeszcze dwaj pallotyni. O. J. Stahl w 1931 r. wyjechał do Limburga, ponownie powrócił w 1933 r. i pracował w Gdańsku do końca wojny. Pallotyni podjęli starania o zakup ziemi pod budowę konwiktów.

W 1932 r. nadarzyła się okazja kupna budynków w surowym stanie. Były to obiekty na rogu Wielkiej Alei 41/42, przez Niemców nazwanej *Hindenburg Alle* (dziś Aleja Zwycięstwa) i ul. Dellbrückkalle 7 (dzisiejszej Marii Skłodowskiej-Curie). Miejsce było świetnie usytuowane, posiadało rozległy teren. Łączyło Gdańsk z Wrzeszczem. Aleja miała komunikację tramwajową, była uczęszczana. Znajdowało się tutaj wiele restauracji i kawiarni. W miejscu, które zakupili pallotyni wcześniej mieściła się *Cafe Reischkrone*. W połowie alei była bardzo popularna *Cafe Halbe Alle*.

Pallotyni rozpoczęli budowę nowego, nowoczesnego konwiktów. Posiadał półpubliczną kaplicę pw. Chrystusa Króla, sześć dużych sal, aula konferencyjną, kilkadziesiąt pokoi mieszkalnych, rozległy ogród, boisko sportowe. Prace budowlane i projekty wykonali bracia pallotyńscy. Fresk Chrystusa Króla w kaplicy namalował

br. H. Bauer. Drogę krzyżową wykonał znany niemiecki malarz Alfred Gottwald (1893-1971). Powstał internat dla chłopców. Rozwinęła się działalność duszpasterska i apostołska.

Pallotyni zajęli się również duszpasterstwem w szpitalach. Novum było zorganizowanie w konwicie skupienia dla chorych. Na pierwsze spotkanie przybyło 300 osób, które dowożono samochodami. Prowadzili katechezy dla konwertytów - tylko pallotyni otrzymali na to pozwolenie z kurii. W kaplicy codziennie był wystawiony Najświętszy Sakrament, w godz. od 18.00 do 21.00. Chrystusa adorowało wiele osób, mężczyzn i kobiet, dyżur pełniły zawsze cztery. Od wiosny 1934 r. Pallotyni zaczęli prowadzić w konwicie kursy rekolekcyjne i dni skupienia, o tematyce aktualnych problemów Kościoła i świata. Cieszyły się dużym zainteresowaniem. Jednym z pierwszych, już wtedy znanych i wybitnych rekolekcjonistów, był o. J. Kentenich, o czym powiemy w dalszej części artykułu.

### **Ruch Szensztacki przed wojną**

Pallotyni zapoczątkowali w Gdańsku spotkania formacyjne w duchu Szensztatu. Nowy Ruch odnowy moralno-religijnej bardzo szybko przyjął się wśród wiernych. Pracę apostołską prowadzili dwaj pallotyni: o. J. Stahl, Niemiec i ks. Leon Bemke (1897-1984), Polak. Drugi był zasłużoną postacią dla miasta. Miało to znaczenie, gdyż ówczesna sytuacja Gdańska była złożona pod względem narodowościowym. Pallotyni dostrzegali problemy duszpasterskie i starali się na nie odpowiadać. Na placówkę zaprosili kapłana z polskiej prowincji. Ks. L. Bemke przybył z Kopca w Wadowicach, by pracować wśród gdańskiej Polonii oraz żołnierzy. Był katechetą, nauczycielem języka niemieckiego w Polskiej Szkole Han-

dłowej, kapelanem załogi polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, kierownikiem bursy dla młodzieży polskiej w Oliwie. Miał stopień majora.

Przy budowie kaplicy zaprojektowano boczny ołtarz, który wykonał br. J. Henseler. Został poświęcony Matce Bożej Trzykroć Przedziwnej. Był podobny do ołtarza, jaki umieszczono w Prasanktuarium w Szensztacie. Obraz namalował br. H. Bauer. Tutaj było centrum Ruchu Szensztackiego, gdzie spotykali się, modlili, składali ofiary do skarbca łask. We wspomnieniach z 1937 r. nieznany autor napisał: "Boczna kaplica ma szczególne znaczenie, jako ośrodek Ruchu Apostolskiego, która jest poświęcona Najświętszej Dziewicy pw. Matki Trzykroć Przedziwnej i dlatego jest najbardziej nawiedzaną kaplicą w Gdańsku. Dla wielu jest ona częścią duchowej Ojczyzny i źródłem siły poważnego chrześcijańskiego dążenia".

W konwiktie pallotynów w Gdańsku powstały grupy młodzieży męskiej i żeńskiej, Liga Kobiet. Były liczne, włączały się aktywnie w odnowę życia religijnego na terenie miasta. W dniu 29 kwietnia 1935 r. w konwiktie placówkę założył Szensztacki Instytut Sióstr Maryi prowincji niemieckiej, na zaproszenie ówczesnego rektora o. E. Webera. Pracowały tutaj cztery siostry. Zajmowały się prowadzeniem gospodarstwa przy domu rekolekcyjnym oraz grupami dziewcząt i kobiet. Do jednej z nich należała Maria Rzeppa, późniejsza s. M. Wanda.

Z okazji 10-lecia pracy pallotynów nieznany autor pisał o trudach, jakie ponieśli, a które wydały obfite owoce: "Konwikt patrzy z wdzięcznością na minione 10-lecie swego istnienia i swój rozwój, nad którym widać Boże błogosławieństwo. Naturalnie wymagało to wielu ciężkich ofiar. Po śmierci przedwcześnie zmarłego o. Józefa, w lutym 1937 r. nastąpił zgon jego współbrata o. Rieg,

który zmarł w kwiecie wieku. Inni stracili swoje zdrowie w religijnej obronie z mocami przełomu socjalizmu hitlerowskiego, niszczenia i we współpracy przy odbudowie życia chrześcijańskiego w naszej diecezji".

### **O. Józef Kentenich w Gdańsku**

Jak wcześniej zostało wspomniane, do konwiktu pallotynów w Gdańsku przyjechał o. J. Kentenich. Został zaproszony, by w dniach 12-16 marca 1934 r. głosić konferencje podczas zjazdu pedagogiczno – religijnego. Były one zapowiedziane przez kurię biskupią: „W tygodniu od 11 marca do 18 marca ks. Józef Kentenich SAC będzie prowadził cykl wykładów na temat nowych zagadnień wychowawczych dla kapłanów, nauczycieli i wychowawców. Dokładny dzień zostanie ogłoszony”. W zjeździe wzięło udział 300 osób. Podczas tego pobytu prowadził także dzień skupienia dla 32 kapłanów. Kolejny raz przybył do Gdańska, by głosić rekolekcje wielkopostne w terminie 22-24 marca 1936 r., dla 70 osób.

Przebywając w Gdańsku spotykał się z grupami szensztackimi. Podczas drugiej wizyty odwiedził placówkę Sióstr Szensztackich. Modlił się z nimi w kaplicy pallotyńskiej przed obrazem MTA. Wspomniała o tym świadek wydarzeń, s. M. Wanda Rzeppa, członkini grupy dziewcząt szensztackich: „Przed ołtarzem w tej kapliczce klęczał też nasz Ojciec Założyciel. Nasze Siostry Maryi z Gdańskiej placówki składały tu u stóp ołtarza swoje poświęcenie się Matce Bożej Trzykroć Przedziwnej. Składały tu też swoje poświęcenie członkinie Ruchu Szensztackiego, a wśród nich i ja oraz wiele innych Polek. Zależało bardzo naszemu Ojcu na pracy Sióstr Maryi w Gdańsku”.

Ojciec założyciel od wczesnych lat pracy z Sodalicją i tworzącą się żeńską gałęzią Ruchu, pragnął, by Szensztat zakiełkował na pol-

skiej ziemi. Szukał sposobów, by tutaj dotrzeć. Placówka w Wolnym Mieście Gdańsku miała być „bramą wejściową Szensztatu do Polski”. Takiego sformułowania użyła przełożona generalna Sióstr Szensztackich, M. Anna Pries. Siostry z placówki były z nią zgodne. Rzeczywiście była swoistą bramą. W konwiktie pallotyni pracowali także z polską ludnością Gdańska, należącą do Ruchu Szensztackiego.

Nie znamy treści wykładów założyciela, nie mamy świadectw z jego spotkań z ludźmi i siostrami w Gdańsku. Wiemy, że były i miały znaczenie dla tych, którzy w nich uczestniczyli. Jedyną znaną w tej chwili wypowiedzią założyciela związaną z Gdańskiem jest kazanie wygłoszone do sióstr na zakończenie rekolekcji i przed wysłaniem do pracy na nowej placówce, 29 kwietnia 1935 r. Nosi oryginalny tytuł „*Es bleibt dabei*” - pozostaniemy przy tym. Fragmenty kazania o. Józefa Kentenicha, jako słowo na drogę dla sióstr, może być także przesłaniem dla nas wszystkich, szczególnie dla Ruchu Szensztackiego w Gdańsku. Założyciel wzywał do wierności i czynił to w humorystyczny sposób:

„Dziś kończymy rekolekcje święte i wysyłamy nasze siostry do Gdańska. Oczekujecie, że z tych dwóch powodów powiem słowo na drogę. Oczywiście słowo odczytane z sytuacji, jaką widzimy w Rodzinie i na świecie. Wszystko jedno, słowo powinno być. To jest słowo: *Es bleibt dabei* – pozostanę przy tym. Skąd znam to powiedzenie? Już od wielu lat, może nawet 10-ciu. Miało to miejsce w Konstancji. Był tam jeden gimnazjalista, który szybko wywierał silny wpływ na swoich kolegów. Chorował i niedługo miał umrzeć. Z błyszczącymi oczami marzył, by zaprosić do swego łóżka rektora. Wiedział, co chce mu powiedzieć: Księżę Rektorze, *es bleibt dabei* - pozostanę przy tym, obiecuję wieczną wierność Najświętszemu Sercu Jezusa. (...).

*Es bleibt dabei* – obiecujemy wieczną wierność. [Obiecujemy] być wiernymi naszemu małemu sanktuarium, rozumianemu jako miejsce geograficzne, miejsce miłości, a dalej jak symbol wielkiego Ruchu, który mamy honor nieść. (...) Dziś nie chcemy słyszeć wielu słów, ale niektóre trzeba rozważyć. (...) Dzisiaj chcemy słowo <wieczny> połączyć z tym, co mówiłem wcześniej – wieczna wierność! Czujecie, jak mocne jest to zdanie! Zastanówcie się, ile macie miłości i wrogów w swoim sercu. (...). Tobie, Szensztat, obiecuję wieczną wierność. *Es bleibt dabei*. Weźcie to z sobą do domów. Powinno ono być słowem, które w czasie pokusy nie zostanie wyrzucone z serca, ale cały czas pozostanie na ustach. Duchowi Szensztatu, Ojczyźnie Szensztatu, *es bleibt dabei*: wieczna wierność. Raz ożeniłem się z Szensztaatem. Zadanie Szensztatu – moim zadaniem, misja Szensztatu – moją misją! *Es bleibt dabei*".

Z Gdańskiem i założycielem wiąże się postać wspomnianej s. M. Wandy Rzeppy. Pochodziła z polskiej, patriotycznej rodziny. Pragnęła wstąpić do sióstr. Należała do grup dziewcząt szensztackich. Nie było jej stać na zakupienie całej wymaganej wyprawy i opłacenie podróży. S. M. Gerburga Menkhous przebywając w Szensztacie spotkała założyciela, który pytał ją o Gdańsk. Wspomniała mu o trudnej sytuacji kandydatki Marii. Poprosił s. M. Gerburgę, by poszła z nim do jego mieszkania. Dał jej wszystkie swoje zarobione pieniądze – 600 DM, wówczas wysoką kwotę. Maria Rzeppa pojechała do Szensztatu, była postulantką. Ze względu na zły stan zdrowia musiała wrócić do domu. Za zgodą założyciela, ponownie wstąpiła do sióstr już w Polsce w 1947 r., przybrała imię s. M. Wanda.

## Czas wojny

Gdańsk jest miejscem, w którym rozpoczęła się II wojna światowa. W dniu 1 września 1939 r. gdańszczan obudziły salwy strzałów z *Schleswig Holstein*. Konwikt pallotyński stał się schronieniem dla uciekinierów, przesiedleńców przeganianych z własnych domów. Siostry i księża z narażeniem życia udzielali tutaj pomocy wszystkim potrzebującym. Mieszkańcy Wielkiej Alei byli świadkami częstych przemarszy jeńców wojennych oraz parady Hitlera 19 września 1939, który o godz. 16.50 przechodził obok konwiktu. Przygotowywali się na najgorsze. Był to czas, w którym Ruch Szensztacki świętował srebrny jubileusz istnienia. W październiku mieli dokonać aktu *in blanco*, do którego przygotowywali się od kilku miesięcy. W obliczu rozpoczętej wojny, siostry pracujące wówczas w Gdańsku dokonały świadomego aktu oddania życia za rozwój Dzieła Szensztackiego.

Jubileusz 25-lecia Ruchu Szensztackiego był ostatnią uroczystością przeżywaną w konwikcie i razem z członkami różnych wspólnot. Poświęcenia w duchu aktu *in blanco* dokonywały wszystkie wspólnoty. W sprawozdaniu z obchodów 18 października 1939 r. napisały: „Z wielką radością i tęsknotą oczekiwaliśmy 18 października. (...). Czy wystarczająco się przygotowałyśmy? To było często stawiane przez nas pytanie. Przedwojenne napięcie, przeżyte dni wojny z ich niewypowiedzianym cierpieniem, całkowita niepewność zewnętrznych i wewnętrznych warunków, wywłaszczenie z domu, czekająca nas przeprowadzka i osobiste odczucie niewystarczalności nastroiły nas bardziej niż wiele słów.

Już w dniach poprzedzających wybuch wojny, kiedy w Gdańsku wszystko się kotłowało i kiedy trzeba było być w każdej chwili nastawionym na eksplozję, wtedy coraz więcej skupiałyśmy się wo-

kół naszego obrazu kapliczki i ciągle na nowo wszystko oddawałyśmy naszej ukochanej Matce z Szensztatu. Zdjęliśmy go ze ściany i ustawiliśmy na ołtarzyku pod obrazem MTA. Musiał być bardzo blisko nas. Kiedy 1 września rozpoczęło się bombardowanie, czułyśmy się chronione i ukryte pod płaszczem naszej dobrotliwej Matki Szensztackiej. I tu spełniły się słowa, które tak często odmawialiśmy podczas poświęcenia się Rodziny: *Wierność za wierność, miłość za miłość, zaufanie za zaufanie*. Nie obawialiśmy się o nasze małe posiadłości, nawet nie o życie. MTA mogła tym dowolnie dysponować. (...). Raz ogłoszono – w tym a tym dniu będzie przeprowadzka. Zaraz wszystko pakować. Innym razem wszystko odwołano. Takie przewracanie w domu i na dworze było zewnętrzną ramą do 18 października. (...).

Jubileuszowa Msza św. została odprawiona o godz. 6.00. Msza Św. z homilią była wspólna dla wszystkich, także młodzieży, śpiewano pieśni szensztackie. Przyjęcie poświęcenia odbyło się w wielkiej i małej kaplicy. Na końcu wystawiono Najświętszy Sakrament i odbyła się adoracja. My, siostry, także miałyśmy ustalone godziny adoracji. (...). Podzieliłyśmy role. Gudula czytała akt erekcyjny, obie części, a ja *Słowo na godzinę*, które głęboko wniknęło w nasze dusze. Potem wspólnie z licznie zebraną Rodziną Szensztacką odmówiliśmy akt szensztacki do MTA, wypowiedziałyśmy to, co już we wrześniu codziennie opowiadałyśmy naszej Matce z Szensztatu. (...). Teraz byłyśmy na nowo oddane, z duszą i ciałem zaprzędane Matce Bożej. *Rób z nami, co chcesz, nic nie może nas zasmucić, możesz rozporządzać nami w czasie i w wieczności*. Następne dni pokazały, że Matka poważnie przyjęła nasze słowa. Zrobiła z nami, co chciała a nie to, co my chcielibyśmy. Nie odbierzemy naszego pełnomocnictwa *in blanco*".

## **Koniec pracy w konwikuie pallotyńskim**

Kres funkcjonowania konwiku przy Hindenburg Alle przypadł na ostatnie miesiące 1939 r.

Po wybuchu wojny Hitlerowcy nachodzili pallotynów w sprawie przesiedlenia. Ostatecznie 1 października 1939 r. przejęli kościół pw. Chrystusa Króla, przy ul. Rogaczewskiego. Władze niemieckie sukcesywnie odbierały im budynki, w których początkowo utworzyli Instytutu Higieny, a od 1940 r. Akademię Medyczną. W tym miejscu pseudonaukowcy, szczególnie prof. Rudolf Spanner, dokonywali strasznych eksperymentów produkując mydło z ludzkich zwłok.

Pallotyni zostali przesiedleni do nowej parafii. W listopadzie 1939 r. na ul. Rogaczewskiego przeprowadziły się także siostry. W 1945 r. placówka w Gdańsku została przekazana pallotynom polskiej prowincji. Siostry Szensztackie opuściły Gdańsk na skutek eksterminacji ludności 13 grudnia 1945 r. Budynki dawnego konwiku nigdy nie wróciły w posiadanie Księży Pallotynów. Po zakończeniu wojny przejęło je państwo. Nie udało się ich odzyskać także na drodze sądowej. Do dzisiaj funkcjonują jako Akademia Medyczna. Ks. Stanisław Wierzbica, pierwszy polski pallotyn w Gdańsku po wojnie, przejął dwa baraki w dawnym ogrodzie. W jednym zorganizował tymczasową kaplicę pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Później wybudowano obecny kościół.

## **Ruch Szensztacki w Gdańsku w okresie powojennym**

Mimo wojny i jej strasznych skutków ocalał Ruch Szensztacki w Gdańsku. Po wysiedlaniu ludności pozostało kilka osób z dawnych grup. Ważną postacią jest s. M. Wanda Rzeppa. Kochała rodzinne miasto. Zawdzięczamy jej świadectwa i zdjęcia związane z okresem przedwojennym. Chciała ocalić od zapomnienia ślady

Szensztatu w Gdańsku. Mimo szalejącego reżimu komunistycznego, w pierwszych powojennych latach s. M. Wanda organizowała spotkania dla kobiet. Odbywały się one w domu trzech sióstr o nazwisku Krause. Kobiety odznaczały się wielką odwagą, ponieważ były inwigilowane przez władze komunistyczne. Siostry Krause codziennie musiały meldować się na posterunku milicji.

Dzięki nim ocalał obraz Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej z kaplicy konwiktu pallotynów. W czasie opuszczania domu siostry zabrały go ze sobą, a następnie przekazały grupie szensztackiej. W 1945 r. został umieszczony w kościele pw. św. Elżbiety, gdzie wisiał do lat 70-tych. Ks. Ignacy Jabłoński SAC zachował go u siebie, by później tę cenną relikwię oddać siostram w Świdrze. Wisiał w kaplicy domowej sióstr w Sopocie-Kamiennym Potoku (1984-2004), po likwidacji tej placówki w domu sióstr w Kartuzach.

Kobiety z przedwojennego Ruchu pozostały wierne obietnicom złożonym przed obrazem MTA w tutejszej kaplicy. Oddały się Maryi razem z grupą, do której należały. Liga Kobiet i dziewcząt przed wojną miała świadomość własnej misji, niesienia odnowy duchowej w swojej Ojczyźnie. S. M. Wanda pisała: „My Polki poświęciłyśmy się już w 1937 r. jako ziarno siewne dla Ruchu Szensztackiego w Polsce”. Weronika Krause była kolejną osobą, która swoje życie ofiarowała w służbie Matki Bożej: „Zrezygnowała ze swej wielkiej tęsknoty, by iść do klasztoru, na prośbę matki, która potrzebowała pomocy, ponieważ byli rodziną wielodzietną. Pan Bóg dał jej łaskę powołania do Rodziny Szensztackiej, aby tutaj wypełniło się jej życie, jako ofiara miłości. Należała do generacji założycielskiej w Gdańsku, dlatego chętnie śpiewała pieśń: <Chcemy być ziarnem siewnym MTA>. Ojciec Niebieski przyjął ofiarę życia Weroniki u początków naszej małej Rodziny w Gdańsku, dlatego możemy nazywać ją darem jubileuszowym dla naszego Ojca. (...). Weronika prowadziła swoją grupę drogą fioletów: drogą pokory,

drogą małości, drogą służby, drogą zapomnienia o sobie i drogą ofiary”.

## **Zakończenie**

Ruch Szensztacki w Gdańsku wyrastał na ofierze wielu cierpień, trudów, poświęcenia życia za Dzieło. Został zbudowany na solidnym fundamencie. Przetrwiał wiele dziejowych burz, pokonał ogrom wewnętrznych walk różnych osób, zmagających się ze sobą, życiowych doświadczeń. Wytrwał i pozostał wierny - zawsze wierny, jak chciał założyciel. Znamiennym jest, że Gdańsk to jedyny rejon w Polsce, w którym Ruch Szensztacki trwa nieprzerwanie od początku swego istnienia. Można porównać go do morskiej fali, która przyplywa i odpływa, ale stale jest. Obrazują to następujące lata działalności Ruchu:

1932-1939 r. - powstanie i dynamiczny rozwój,

1939-1945 - okres wojny – czas ciszy, trwa w sercach ludzi,

1945-1974 - odradza się poprzez niewielką grupę tych, którzy ocalili; komunizm nie pozwala im oficjalnie funkcjonować, martwią się, że Ruch umiera wraz z nimi,

1974-1984 r. - w Gdańsku pracuje s. M. Wanda, powstaje nowa grupa młodzieży,

1984-2016 – do Sopotu przybywają Siostry Szensztackie i z siłą mocnej fali rozpoczynają działanie, w kolejnych latach powstają nowe wspiane grupy: Liga Rodzin, Związek Rodzin, Liga Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Liga Matek.

2016-2026 - co jest obecnie i co przyniosą kolejne lata?

Odpowiedź daje nam o. J. Kentenich. Szensztat w Gdańsku przetrwał i wciąż trwa, ponieważ był wierny. Dziś, w 2026 r., jesteśmy

tego świadkami i twórcami. Przez 94 lata Ruch Szentsztacki pozostawał wierny wszystkim zobowiązaniom wypływającym z przyrzeczenia miłości, wysiłkom pracy nad sobą, trosce o duchową odnowę siebie i innych.

Kończąc pozostaje nam powtórzyć za założycielem: „*Es bleibt dabei* – pozostaniemy wierni”.

*Autor: s. dr. M. Marcelina Migacz ISSM*

## Od ojcostwa duchowego Założyciela do rodzinnego charakteru Ruchu Szensztackiego

W serii artykułów poświęconych towarzyszeniu duchowemu rozwiniętemu i praktykowanemu przez ojca Józefa Kentenicha, chcemy przyjrzeć się, jaką rolę miało rozwijające się i pogłębiające ojcostwo duchowe Założyciela Ruchu Szensztackiego dla rozwoju rodzinnego charakteru całego Ruchu. Ów charakter, nie teoretyczny, ale przeżywany na płaszczyźnie praktycznej, znalazł ostatecznie swoje zwieńczenie w oczywistym dziś dla wielu określeniu Ruchu jako *Rodziny Szensztackiej*.

To pierwsze skrótowe przedstawienie tematu wymaga z pewnością unaocznienia na wielu konkretnych przykładach, zapisach autobiograficznych i licznych świadectwach. Niech ten tekst stanie się zaproszeniem do wyruszenia w drogę.

1. Narodziny i rozwój ojcowskiego charyzmatu o. Kentenicha we wczesnej historii Ruchu Szensztackiego

1.1. Pierwsze deklaracje o charakterze programatycznym Założyciela odkrywamy już w kontekście Aktu Przedzałożycielskiego Szensztatu z 27. października 1912 r.

W Akcie tym ojciec Kentenich, zapraszając uczniów na drogę Szensztatu, stawia się do ich dyspozycji w postawie gotowości towarzyszenia ich całościowemu rozwojowi: na płaszczyźnie natury i łaski. Pragnie pomóc rozwinąć im zawarte w ich osobowości talenty, a także charyzmaty. Czyni to w postawie bardzo pokornej i szczerzej, a jednocześnie zdecydowanej i jednoznacznej, wypowiadając znamienne słowa: "Staję przed Wami ze wszystkim, co potrafię i czego nie potrafię, przede wszystkim jednak z *moim sercem*".

Słowa te podkreślają priorytet miłości jako głównej siły rozwojowej i motywującej, a także dźwigni przemiany. Wielokrotnie wypowiadał ojciec Kentenich znamienne słowa: „Tylko miłość ma głęboko przemieniającą moc”. Postawa ta i przekonanie znajdują w następnych latach zastosowanie w pedagogice szensztackiej. Jej gwiazdami przewodnimi będą m.in.: pedagogika zaufania, miłości i więzi.

1.2. Ojcowska osobowość Założyciela przeżywana przez pierwszych uczniów i sodalisów.

Ojciec Kentenich rozpoczął swoją pracę w Domu Studiów Księży Pallotyńów w Vallendar jako ojciec duchowy uczniów. Była to funkcja, jaką przewidział dla uczniów i nowicjuszy pallotyńskich założyciel tego Stowarzyszenia, św. Wincenty Pallotti. Ze świadectw chłopców wiemy, że bardzo chętnie odwiedzali swego ojca duchownego, przychodząc do niego z najróżniejszymi pytaniami, tęsknotą za domem rodzinnym, potrzebami ducha i ciała. On zaś troszczył się o nich niczym "ojciec i matka", dbając o ciepłe ubranie zimą, o ukojenie bólu rozłąki z domem rodzinnym, o wyjaśnienie pytań w wierze. Jeden z uczniów, Aleksander Menningen, późniejszy współpracownik Założyciela, zaświadcza, że wymyślał wręcz pewne trudne pytania, by móc przyjść do ojca duchownego i spotkać się z nim.

Inny uczeń, Józef Engling, gdy został wybrany prefektem Sodalicii Mariańskiej, był w intensywnym kontakcie duchowym ze swym spowiednikiem i kierownikiem duchowym, a jednocześnie inicjatorem owej Sodalicii, ojcem Józefem Kentenichem. To w szczerej relacji z nim przeżywał swój rozwój duchowy, ze wszystkimi jego wzlotami i upadkami. Nawiązała się serdeczna, głęboka więź ojcowsko-synowskiej relacji, która była jednocześnie przyjaźnią du-

chową łączącą dwóch młodych ludzi w drodze do świętości. Właśnie owo podporządkowanie relacji dążeniu do świętości i ukierunkowanie na nią było cechą charakterystyczną wszystkich relacji ojca Kentenicha. Józef Engling wyznał w swym dzienniczku duchowym: "Pragnę stać się świętym poprzez mojego kierownika duchowego".

Również inny uczeń i członek Sodalicji, błogosławiony dziś Richard Henkes w korespondencji z ojcem Kentenichem, swym spowiednikiem z młodości, w dialogu duchowym z ojcem Kentenichem formułował swój ideał osobisty: "*Pragnę stać się kapłanem Ofiary*". Ideał ten zrealizował w sposób szczególnie heroiczny posługując więźniów chorym na tyfus w Dachau. Przypieczętował swój kapłański i ofiarniczy ideał, umierając razem z nimi.

Na uwagę zasługuje fakt, że zarówno Józef Engling jak i Richard Henkes samodzielnie dochodzili do swoich decyzji, wyborów, ideałów. Józef Kentenich towarzyszył im jedynie, wspierając to, co najlepsze w nich, pozostawiając jednak wolność i przestrzeń na samodzielną decyzję i działanie. Realizował w ten sposób swoją zasadę wychowawczą i ojcowską: bezinteresownej służbie na korzyść życia; służbie drugiej osobie i jej „większemu”, tzn. pełniejszemu życiu.

2. Towarzystwo w ramach rodzącego się Ruchu Kobiet i pierwszych wspólnot kobiecych

2.1. 35-ty rok życia i Apostolski Związek Kobiet

Kiedy w 1920 r. do Ruchu Apostolskiego przystąpiły pierwsze kobiety, pojawiło się spontanicznie pytanie i prośba o towarzyszenie im. Na początku XX w. panowała ogólna zasada, że duszpasterstwem kobiet kapłani (przynajmniej w ramach Stowarzyszenia Pallotynów i Księża Jezuitów) mogli zajmować się dopiero po

ukończeniu 35 roku życia. Właśnie w 1920 r. o. Kentenich ukończył ten wiek i od tego czasu poświęcił się także duszpasterstwu kobiet, a konkretnie tworzeniu pierwszej wspólnoty kobiecej: Związku Apostolskiego dla Kobiet.

Pierwsza z kobiet, która zapukała do drzwi Szensztatu, hrabina Gertruda von Bullion (1891-1930) zwróciła się z tą prośbą do o. Kentenicha jeszcze przed 1920 r., poznając Szensztat w czasie swej posługi jako siostra Czerwonego Krzyża podczas I wojny światowej. Ponieważ ojciec J.Kentenich nie miał wtedy jeszcze ukończonego 35 roku życia, skierował Gertrudę do ojca Michaela Kolba, swego prowincjała i uznanego spowiednika, człowieka świątobliwego i zasłużonego w powstawaniu Szensztatu, a także w drodze do kapłaństwa samego ojca Kentenicha. Michael Kolb (1873-1950) towarzyszył Gertrudzie jako jej kierownik duchowy przez 10 lat, stojąc jednocześnie u boku jako kierownik pierwszego Okręgu Związku Kobiet. Gertruda jako przewodnicząca tego Okręgu zaświadczyła tuż przed swoją przedwczesną śmiercią o jego świętości. Ona sama jednocześnie jest kandydatką do chwały ołtarzy, pierwsza kobieta w Ruchu Szensztackim.

Owo włączanie innych kapłanów do posługi duszpasterskiej i współzałożycielskiej, stanie się rysem charakterystycznym postępowania i działalności Założyciela. Tworząc poszczególne wspólnoty, będzie delegował swoich dawnych uczniów do posługi jako asystenci i ojcowie duchowi, np. ojciec Johannes Tick jako asystent Związku Rodzin, ojciec Franciszek Betzler – asystent Związku Kobiet, o. Aleksander menningen, Asystent Braci Maryi i inni.

## 2.2. Ojciec duchowy Sióstr Maryi

Ze wspólnoty Związku Apostolskiego pochodziły pierwsze kobiety, które w 1926 r. zdecydowały się na założenie Instytutu Sióstr Maryi. Dwie pierwsze, które 1. października 1926 przybyły do Szensztat to nauczycielki: Emilia Engel i Anna Pries. Wobec nich obu ojciec Kentenich pełnił postać ojca duchowego w następnych latach i dziesięcioleciach. Nawiązała się w ten sposób głęboka relacja dziecięco-ojcowska, która w efekcie prowadziła do rozwoju postawy duchowego macierzyństwa kobiet poświęconych Bogu. Ojciec Kentenich był bowiem przekonany, że korzeniem wszelkiej miłości jest miłość dziecięca – analogicznie jak w rozwoju psychologicznym człowieka – z niej zaś wyrastają wszystkie inne formy miłości: przyjacielska, siostrzana, oblubieńcza i macierzyńska. Dlatego przykładał szczególną uwagę i troskę do rozwoju tej miłości również na płaszczyźnie duchowej, by „drzewo wielkości kobiecej” mogło wydawać obfite owoce.

Obie siostry pełniły od początku odpowiedzialne funkcje w nowej wspólnotce, m.in. siostra Emilia jako pierwsza mistrzyni nowicjatu, a później przełożona prowincjalna, zaś siostra Anna jako pierwsza przełożona generalna.

Według wielu świadectw zapisanych przez siostrę Emilię, ojciec Kentenich pomógł jej pokonać trudności w wierze i w życiu, związane ze zbyt jednostronnym, surowym obrazem Boga. Na drodze rodzącego się ojcowskiego stylu kierownictwa duchowego prowadził ją do głębokiej relacji z miłosiernym, kochającym Bogiem Ojcem. W przypadku siostry Anny, napotkał w dalszym rozwoju na trudności natury psychologicznej, które stały się załęczkiem poważnego kryzysu, zarówno osoby, jak i w konsekwencji wspólnoty. Jednak również ten rozwój ojciec Kentenich postrzegał

opatrznościowo i wyciągał z niego wnioski dla konceptu młodej wspólnoty.

W ten sposób, na drodze towarzyszenia duchowego Siostron Maryi, których ojciec Kentenich był Założycielem, krystalizował się charyzmat ojcostwa duchowego.

### 2.3. Ogród Maryi: rozszerzenie ojcostwa duchowego na inne wspólnoty

Najpiękniejszym wyrazem doświadczenia ojcostwa Założyciela był duchowy nurt Ogrodu Maryjnego, który zrodził się we wspólnocie Sióstr Maryi jako odpowiedź na uwięzienie Ojca Założyciela przez reżim nazistowski w 1941/42 roku. Nurt ten zakorzeniony był w głębokim doświadczeniu troski o Ojca Rodziny i odpowiedzi tegoż ojca na troskę duchowych dzieci o niego. Założyciel dostrzegał w tym delikatnym acz bardzo głębokim odruchu zaproszenie Opatrzności Bożej do pójścia tą ścieżką i uczynienia z niej duchowej osi Rodziny. Istotą tego nurtu było zdanie skierowane do siostry o imieniu Mariengart (imię nawiązujące do słowa: ogród Maryi): „Ojciec powróci, jeśli Twoje serce i serce całej Rodziny stanie się kwitnącym ogrodem Maryi.”

W następnych latach nurt Ogrodu Maryjnego obejmował stopniowo również inne wspólnoty Ruchu Szentsztackiego. Ojciec Kentenich powrócił z Dachau po trzech latach spędzonych w bestialskich warunkach. Również tam, w Dachau, wielu więźniów doświadczyło ojcowskiej troski ojca Kentenicha o nich. To tam Ruch nabrał charakteru międzynarodowego poprzez zaproszenie kapłanów innych narodowości przymierza miłości, m.in. Polaków, Francuzów i Czechów.

Właśnie po powrocie z Dachau przyjęło się coraz częściej określenie: Ojciec Założyciel. U źródeł narodzin „ojca” była na tym etapie

dobrowolna decyzja ojca Kentenicha na pójście do obozu koncentracyjnego, aby za cenę swojej zewnętrznej wolności wyprosić po wszystkie czasy wolność wewnętrzną wszystkim Dzieciom Szensztatu.

#### 2.4. Zasada ojcostwa i macierzyństwa

Nurt ojcostwa duchowego znalazł w następnych dziesięcioleciach rozwoju wspólnoty Sióstr, a następnie także Pań Szensztatu i Związku Kobiet, uwieńczenie w dwóch dopełniających się wzajemnie zasadach: ojcowskiej i macierzyńskiej, służących duchowemu wzrostowi członkiń. Ojciec Kentenich był bowiem przekonany, że pierwotnym i najbardziej naturalnym modelem każdej wspólnoty jest rodzina. Stąd również we wspólnotach religijnych dostrzegał konieczność obecności wyraźnych elementów rodzinnych: ojcostwa i macierzyństwa, dziecięctwa i braterstwa/siostrzaności. Ojcostwo i macierzyństwo duchowe troszczy się przede wszystkim o wymiar duchowy osoby i wspólnoty, o prowadzenie do dojrzałości Dzieci Bożych, nie lekceważąc troski o wymiar doczesny egzystencji człowieka. Ponieważ ojciec Kentenich postrzegał Kościół jako Rodzinę Bożą pragnął poprzez Szensztat podarować Kościołowi konkretny i żywy model takiej rodziny. I tak w powstałym w 1946 r. Instytucie Pan Szensztatu również sprawował rolę ojca duchowego (i dyrektora), wpisując zasadę rodziców duchowych na trwałe w kod duchowy wspólnoty.

Na pytanie kapłanów szensztackich, w kontekście przemian związanych z Soborem Watykańskim II, czy i oni jako wspólnota męska potrzebują zasady macierzyńskiej, Założyciel był zdania, że czas to pokaże, owszem: potwierdzi. Jednak powiedział znamienne słowa, że kapłani potrzebują sami do tego dojrzeć.

#### 3. Rodzinność jako owoc doświadczenia

Poprzez wielorakie doświadczenia historii Ruchu, stawał się on coraz bardziej *Rodziną*, której dzieci złączone są z jednej strony w przymierzu miłości z Maryją, z drugiej zaś niosą w sobie doświadczenie duchowego ojcostwa Założyciela wobec nich, a w odpowiedzi na to ojcostwo: duchowego dziecięctwa i braterstwa/siostrzaności wobec innych.

### 3.1. Wyzwania jako droga wzrostu postaci ojcostwa

Rodzinność Ruchu nie jest zatem deklaratywną, teoretyczną przesłanką, ale splotem doświadczeń i odpowiedzi, wykuwanych pośród nie zawsze łatwych doświadczeń Ruchu, począwszy od jego początku i czasu zagrożenia jego istnienia w pierwszej wojnie światowej, przez doświadczenia i wyzwania drugiej wojny światowej z pobytem Założyciela w Dachau aż do doświadczenia odłączenia Założyciela w Milwaukee na 14 lat. Paradoksalnie właśnie te doświadczenia odłączenia – zwłaszcza w Dachau i Milwaukee – przyczyniły się do potwierdzenia roli Założyciela jako Ojca międzynarodowej, rozrastającej się Rodziny.

### 3.2. Milwaukee: Nowa postać ojcostwa, dziecięctwa i wspólnoty

W tym kontekście doświadczenie Milwaukee posiada szczególne znaczenie. Ojciec Kentenich pozbawiony urzędów organizacyjno-urzędniczych pełnił dotychczas w Dziele, mógł skupić się jedynie na zwykłym duszpasterstwie. Miał do dyspozycji: jedynie swoje ojcowskie, kochające serce. Właśnie ono stało się narzędziem kolejnej fali rozwoju Ruchu. To w Milwaukee – wedle słów Założyciela – pojawiła się nowa postać ojca, dziecka i wspólnoty, której cechą charakterystyczną była szczególna intensywność miłości miłosiernej. Owa miłość płynąca przez serce Założyciela, dotykała wielu serc zwykłych ludzi: Amerykanów i Amerykanki, imigrantów przybyłych do Ameryki po drugiej wojnie światowej, a także osób należących już do Szensztatu, odwiedzających ojca

Kentenicha nad brzegami oceanu. Do dziś opisuje to doświadczenie wiele świadectw, które mają iście inspirującą i zapładniającą moc, ukazują ogrom serca Założyciela, który nigdy, na żadnym etapie nie cofnął dyspozycji swego serca do kochania innych.

### 3.3. Nowi ojcowie, nowe matki

Jego pragnieniem było, aby Dzieci Szensztatu, doświadczwszy miłości płynącej z serca Matki Bożej, a także z serca Ojca, były dla innych uosobieniem tej miłości. Słowa Dobrej Nowiny wypowiedziane przez Jezusa: Miłujcie się wzajemnie tak, jak ja Was umiłowalem, uzyskują w doświadczeniu ojca Założyciela jako Ojca, szczególną wagę. Krwioobieg miłości płynący obficie przez serce Założyciela, z Serca Maryi, Matki Trzykroć Przedziwnej, pragnie objąć cały świat. Adaptując okres milwaukowski Założyciela otwieramy się na nowy rozwój w historii Ruchu. Otwieramy się na szczególną posługę, jakiej domaga się dzisiejszy świat: potrzeba nowych ojców i nowych matek, które oddają swe serce do dyspozycji, by poprzez to serce prowadzić innych do nierozzerwalnej więzi z Bogiem.

*Autor: dr hab. Alicja Kostka  
teolog, kierownik duchowy,  
badaczka towarzyszenia duchowego  
w duchowości chrześcijańskiej,  
a zwłaszcza w duchowości i historii  
Ruchu Szensztackiego*

## 5 PRAWD ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

5 prawd życia małżeńskiego zostało sformułowanych w oparciu o nauczanie Kościoła nt. małżeństwa i rodziny. W nauczaniu tym jest przedstawiony Boży pomysł na małżeństwo i rodzinę, czyli odpowiedź na pytania dlaczego i po co Bóg chciał, aby mężczyzna i kobieta tworzyli małżeństwo, w którym wychowują dzieci. Ujęliśmy to nauczanie konkretnie i prosto w 5 prawd, aby było łatwiej je zapamiętać i zastosować do życia małżeńskiego. Będzie również okazja samemu zapoznać się z wybranymi fragmentami nauczania Kościoła. Każda z 5 prawd – dla zapamiętania – jest wyrażona także przez słowo-klucz i symbol.

### PIERWSZA PRAWDA

Małżeństwo jest **dozgonne i wyłączne**. Rezygnuję z kontaktów, które grożą naszej jedności. Wierność i więzi zależą od siebie.

Małżeństwo nie jest kontraktem, w którym strony umawiają się na pewien zakres usług i należności, i który wygasa z momentem, gdy staje się nieużyteczny. Małżeństwo powstaje z decyzji mężczyzny i kobiety, gdy z miłości siebie oddają i nawzajem siebie przyjmują. Prawdziwe oddanie całego siebie jest zawsze skierowane do jednej osoby aż do śmierci. (Darem nie jest to, co po pewnym czasie zabieram, aby dać komuś innemu.)

Każdy z małżonków oddaje siebie w momencie składania przysięgi małżeńskiej, a jednocześnie jest wezwany, aby ten dar każdego dnia przekładać na konkretne czyny dla męża/żony. Na tym polega wierność małżeńska: jesteś pierwszy/a w moim życiu, troszczę się o naszą bliskość i jedność, aby nikt nie stał się dla mnie ważniejszy niż Ty. Taka wierność buduje więzi, a więzi wspierają trwanie w wierności.

Symbolem tej prawdy towarzyszącym nam od dnia ślubu są obrączki, a słowo-klucz, ułatwiające jej zapamiętanie, to: DWOJE. Dozgonnie i wyłącznie.

## DRUGA PRAWDA

Miłość to nie tylko uczucia. Miłość jest **dawaniem** siebie i **przyjmowaniem** Ciebie i dzieci. Wyrażamy ją codziennie w czynach, słowach, gestach.

Początek miłości mężczyzny i kobiety, którzy później decydują się na małżeństwo, jest związany z intensywnym zakochaniem i pragnieniem siebie nawzajem. Potrzeba nam temperatury, klimatu, wyrazistości i odczuwania miłości, którą niosą porywy uczuć, zmysłów i popędu.

Z tymi przeżyciami splata się najgłębsza tajemnica miłości wypełniająca się w małżeństwie. W Bożym planie miłości oddając siebie w prawdzie i wolności nie tracimy, przeciwnie – wzrastamy od wewnątrz. A wzajemne oddanie i przyjęcie tworzy jedno z dwojga. Ta przestrzeń jedności jest najlepszym miejscem dla dzieci, którymi Bóg chce nas obdarzyć.

Jesteśmy osobami duchowo-cieleśnymi, dlatego potrzebujemy wyrażać naszą miłość w czynach, słowach i gestach oraz odkrywać ją w czynach, słowach i gestach męża/żony. Wśród wyrazów małżeńskiej miłości wyjątkową intymność przynosi współżycie seksualne, bo wtedy nasze ciała „mówią” o wzajemnym, całkowitym oddaniu i przyjęciu. Troska o przeżywanie miłości jest ważna, ale brak przeżyć nie oznacza braku miłości. To sygnał, że potrzeba zawalczyć o nasze małżeństwo.

Symbolem tej prawdy jest serce na dłoni, bo daję siebie i przyjmuję ukochaną osobę, i to jest właśnie MIŁOŚĆ – nasze kolejne słowo-klucz.

## TRZECIA PRAWDA

Małżeństwo jest zadaniem. Stan relacji małżeńskiej zależy od mojej i Twojej **pracy nad sobą**. Zależy też od **priorytetu**, jaki na co dzień nadajemy naszej relacji.

Miłość i małżeństwo nie są czymś, co nam się przytrafiło, nie są czymś do korzystania, co w konsekwencji zużywa się i kończy. Małżeństwa nie rozpadają się dlatego, że skończyły się zasoby miłości. Relacja słabnie gdy, małżonkowie nie podejmują pracy nad sobą, aby być co raz lepszym człowiekiem, aby co raz pełniej kochać drugiego.

Małżeństwo jest zadaniem, drogą wzrostu i powołania Bożego, drogą stawania się bardziej sobą i bardziej jedno we dwoje. W tym leży smak i intensywność małżeństwa, wyzwanie i wspólna życiowa przygoda. Małżeństwo tak postrzegane jest czymś ważnym, nie zostaje zepchnięte na ostatnie miejsce, gdy decyduję na co poświęcę czas i siły danego dnia.

Symbolem tej prawdy jest łopata, bo praca nad sobą to konkretny wysiłek. Małżeństwo to nie odcinanie kuponów, ale ZADANIE – kolejne słowo-klucz.

## CZWARTA PRAWDA

Popełniamy **błędy**, ulegamy słabościom. Dotykają nas skutki grzechu pierwородnego. Nie jesteśmy idealni, ale gotowi, aby **wspólnie wzrastać**.

Nosimy w sobie pragnienie miłości idealnej, chcielibyśmy tak kochać i tak być kochani. Tymczasem w małżeństwie zdarza się nam poddawać słabościom, błędnie rozumieć drugiego, tracić cierpliwość, unosić się gniewem, wypominać lub zapominać, oczekiwać

czytania w myślach albo świętego spokoju. Zdarza nam się robić to, co uznajemy za złe, i nie robić tego, co uważamy dla dobre.

Taka jest nasza kondycja w stanie po grzechu pierworodnym. Dlatego nie spodziewamy się braku trudności i błędów, choć jednocześnie nie mylimy różnic między nami z błędami. Gdy potrzeba, jestem gotowy przeproszać i naprawiać lub wybaczać. Z miłości do męża/żony biorę odpowiedzialność za pracę nad samym sobą. Z pomocą łaski Bożej.

W małżeństwie należy spodziewać się problemów. Nasz symbol – apteczka przypomina o przeproszaniu i wybaczeniu. A słowo-klucz to: NAPRAWA.

## **PIĄTA PRAWDA**

Nie opieramy się tylko na naszych siłach, możliwościach i pomysłach. To Bóg powołał nas do małżeństwa, na wspólną drogę do nieba. **Szukamy Jego pomocy.**

Małżeństwo jako pomysł na wspólne życie mężczyzny i kobiety nie wzięto się z przypadku ani z ewolucji struktur społecznych. Jest chciane i zaplanowane przez Boga jako droga powołania, czyli droga życia w relacji z Bogiem.

Bóg wspiera męża i żonę swoją łaską, aby żyli coraz wierniej i pełniej w zjednoczeniu małżeńskim, bo tak mają szansę dojrzewać do wiecznego zjednoczenia z Trójcą Świętą. Dlatego małżeństwo jest sakramentem – widzialnym znakiem niewidzialnej łaski, którą Jezus wylewa na nas z krzyża. A Jego oddanie życia uobecnia się podczas każdej Mszy Świętej.

Chcemy tę Bożą pomoc dla naszego małżeństwa przyjąć, prosić o nią i na pewności Bożej pomocy oprzeć własne wysiłki. Jednocześnie pamiętając, że Bóg nie daje żadnemu z małżonków task ani zadań, które byłyby wbrew jedności małżeńskiej.

Małżeństwo jest Bożym pomysłem, Jezus jest z nami na krzyżu. Słowem-kluczem jest POMOC – Jego pomoc.

Podsumowując zbierzmy kluczowe słowa i symbole wyrażające fundamentalne prawdy małżeńskie:

**1. DWOJE – obrączki**

**3. ZADANIE – łopata**

**2. MIŁOŚĆ – serce na dłoni**

**4. NAPRAWA – apteczka**

**5. POMOC – krzyż**

(Fragment pochodzi z cyklu spotkań 1 roku formacji wstępnej Dzieła Rodzin)

## **ANEKS 1**

### **WYBRANE FRAGMENTY NAUCZANIA KOŚCIOŁA NT. MAŁŻEŃSTWA I RODZINY**

#### **Pismo Święte, Księga Rodzaju**

[Rdz 1,27] Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.

[Rdz 1,28] Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi».

[Rdz 2,24] ...mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem.

### **Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes***

[KDK 48] Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami, zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez nieodwołalną osobistą zgodę. W ten sposób aktem osobowym, przez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, powstaje z woli Bożej instytucja trwała także wobec społeczeństwa. Ten święty związek, ze względu na dobro tak małżonków i potomstwa, jak i społeczeństwa, nie jest uzależniony od ludzkiego sądu. Sam bowiem Bóg jest twórcą małżeństwa obdarzonego różnymi dobrami i celami.

### **Katechizm Kościoła Katolickiego**

[nr 1662] Małżeństwo opiera się na zgodzie obu stron, to znaczy na woli wzajemnego i trwałego oddania się sobie w celu przeżywania przymierza wiernej i płodnej miłości.

[nr 1664] Do istoty małżeństwa należy jedność, nierozzerwalność i otwartość na płodność. Poligamia jest przeciwna jedności małżeństwa; rozwód rozłącza to, co Bóg złączył. Odrzucenie płodności pozbawia życie małżeńskie dziecka, które jest "najcenniejszym darem małżeństwa".

### **Kodeks Prawa Kanonicznego**

[Kan. 1055] § 1. Małżeńskie przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa, zostało między ochrzczonymi podniesione przez Chrystusa Pana do godności sakramentu.

§ 2. Z tej racji między ochrzczonymi nie może istnieć ważna umowa małżeńska, która tym samym nie byłaby sakramentem.

[Kan. 1056] Istotnymi przymiotami małżeństwa są jedność i nierozzerwalność, które w małżeństwie chrześcijańskim nabierają szczególnej mocy z racji sakramentu.

### **Paweł VI, Encyklika *Humanae vitae* 8**

Małżeństwo (...) nie jest wyrokiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody: Bóg-Stwórca ustanowił je mądrze i opatrnościowo w tym celu, aby urzeczywistniać w ludziach swój plan miłości.

### **Jan Paweł II, List do rodzin *Gratissimam sane* 11**

Dar osoby z istoty swojej jest trwały i nieodwołalny. Nierozzerwalność małżeństwa wynika nade wszystko z samej istoty tego daru: dar osoby dla osoby. W tym darze wzajemnym wyraża się oblubieńczy charakter miłości. (...) Taki dar zobowiązuje o wiele mocniej, zobowiązuje głębiej niż to, co może być „nabyte” w jakikolwiek sposób i za jakąkolwiek cenę. Zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelkie rodzicielstwo, przyszli rodzice mają świadomość, że zostali „odkupieni”, czyli nabyci za największą cenę: za cenę Krwi Chrystusa, to jest daru najbardziej bezinteresownego, w którym sakramentalnie uczestniczą. Przy sięga małżeńska dopełni się Eucharystią, czyli ofiarą „Ciała wydanego” i „Krwi przelanej”. Sama z siebie już jest jej wyrazem.

## **ANEKS 2**

### **WYBRANE MYŚLI OJCA JÓZEFA KENTENICHA O MAŁŻEŃSTWIE**

„Jeżeli chcę stanowić pewną całość i dążyć do świętości, to moja świecka pobożność [*inaczej: duchowość – przyp. AR*] żąda ode mnie – jako ojca rodziny – bym poświęcił się przede wszystkim

rodzinie. To samo dotyczy życia małżeńskiego, a więc nie tylko życia rodzinnego, a w szczególności sposób naszych wzajemnych stosunków jako męża i żony. Nie powinno to być jedynie jakimś „dodatkiem”. Nie, to jest częścią mojego bytu, to jego istota. Nie wolno mi więc teraz powiedzieć, że tak niejako przy okazji chcemy być również małżonkami i wieść bliżej nieokreśloną formę życia małżeńskiego. Nie, to wszystko musi stanowić drogę do Boga. Również akt małżeński nie może być „czymś tam”, jakimś dodatkiem. Nie, gdyż ta droga wiedzie do Boga.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 23.)

„Co jest istotą małżeństwa? Mogę udzielić dwóch odpowiedzi. Ogólnie jest to bycie jednym obydwu partnerów [przymierza] w bezinteresownej, ofiarnej miłości. Gdy jednak mam na uwadze chrześcijańskie małżeństwo, to wówczas jest to bycie jednym obydwu partnerów w Chrystusie, w Bogu. W praktyce oznacza to, że męża i żonę łączyć musi nic bezinteresownej, ofiarnej miłości. Zupełnie tak samo, jak Chrystus ofiarował i oddał się bezinteresownie za Kościół.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20B, str. 47.)

„...małżonkowie potrzebują pewnego rodzaju szkolenia w miłości. Tak, szkoły; małżeństwo musi stać się szkołą miłości. (...) BOWIEM ostatecznym przeznaczeniem jest uczenie się miłości, uczenie się prawdziwej miłości, uczenie się bezinteresownej miłości, uczenie się trwałej i wiernej miłości. (...) w małżeństwie i w życiu rodzinnym posiadamy szereg możliwości osiągnięcia prawdziwie szlachetnej miłości chrześcijańskiej.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20B, str. 21, 25.)

„...tam gdzie pojawia się miłość – obojętnie jaka – wymagane jest zawsze zdecydowane wychowanie w miłości i do miłości. (...) Nam wystarczy do tego nasza codzienność, która sama dostarcza wiele

sposobności do pracy nad sobą i zachęca, byśmy pomagali w tym innym. (...) Jeżeli nasza miłość nie będzie się doskonalić, to z biegiem czasu oziębnie.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 78, 80, 82.)

„Życie małżeńskie – właściwie rozumiane – jest szkołą świętości najwyższego stopnia. (...) jako małżonkowie, nie potrzebujemy żadnych nadzwyczajnych środków do wzajemnego uświęcania się. Od rana do wieczora mamy mnóstwo sposobności do złożenia ofiary.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 92-93.)

„Ponieważ jesteśmy ludźmi – posiadamy nie tylko samą duszę, ale także ciało – dlatego ta duchowa siła [miłość], siła jednocząca i upodabniająca, prędzej czy później odcisnie się także na ludzkim ciele. Jak to wygląda w praktyce? Duchowe zjednoczenie musi wyrazić się w jakiś sposób w cielesnym zjednoczeniu. Jak wygląda to fizyczne zjednoczenie? ...wzajemne spojrzenia, sposób podawania dłoni, obejmowania się i pocałunków, akt małżeński.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 70.)

„Jak rozumiemy wierność? To nieugięta postawa w czystości; strzeżenie i ciągłe odczytywanie na nowo pierwszej miłości. (...) Niewierność pojawi się już wtedy, gdy nie oddaję partnerowi całkowicie swojego serca. (...) Jeśli nie staramy się, aby nasze życie miłości było ofiarne, to wówczas możemy być pewni, że nie będziemy zdolni ustrzec naszej wierności od skazy.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 93.)

„...miłość małżeńska jest najdoskonalszym znakiem wewnątrztrynitarnej Bożej Miłości. Zastanówcie się, co to znaczy Trójca: trzy

Osoby połączone spoiwem miłości, a jeden Bóg. A teraz popatrzcie na małżeństwo: dwie osoby, a mimo tego pewna jedność i to cielesna jedność będąca wyrazem nadzwyczaj głębokiego, duchowego zjednoczenia. (...) Nie istnieje żadna inna miłość na ziemi, poza małżeńską, która byłaby tak doskonałym odbiciem miłości Trójcy Świętej.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20B, str. 20, 28.)

„Skoro chcemy upodobnić się do Trójjedynego Boga, to nie możemy pozostać jedynie zamkniętymi osobowościami, lecz powinniśmy być otwarci na „ty”. (...) Najdoskonalszym obrazem Trójjedynego Boga są małżonkowie, a zwłaszcza w momencie aktu małżeńskiego. (...) Mąż i żona, którzy jako ojciec i matka dają życie dziecku urzeczywistniają w ten sposób jedność w troistości.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 58-59.)

„Zapamiętajcie te słowa, które wypowiada św. Paweł: Wszystko inne przeminie – wiedza, wiara, nadzieja, a pozostanie tylko miłość. Jeżeli więc teraz uczymy się ją przeżywać we właściwy sposób, to mamy już przedsmak wiecznego szczęścia. (...) To nie jest tak, jakoby nie mielibyśmy po śmierci znać się jako mąż i żona. Nie, nasza miłość pozostanie na całą wieczność. Dlatego też musimy starać się o to, by w godzinę śmierci miłość była możliwie wielka, gdyś całą wieczność pozostanie na takim poziomie.” (o. J. Kentenich, W poniedziałek wieczorem... Rozmowy z rodzinami, tom 20A, str. 84, 95.)

*Autor: Agnieszka Rogalska*

*familiolog*

*Kurs X Apostolskiego Szensztackiego Związku Rodzin*

## Cykl: „Zamieszkać w słowach”

### Życie według litery

Każde słowo, nawet najkrótsze, składa się z liter. Nawet te, które mają za formę tylko jedną literę, są pełnoprawnymi członkami słownikowej społeczności. O! A! E! U! Y! To wszystko są słowa, a dokładnie partykuły, wyrażające zdziwienie, zrozumienie, niedowierzanie, podejrzliwość czy zniesmaczenie. Nie mówiąc już o "I", bez którego żadna społeczność jest nie do pomyślenia. A potem, w miarę mieszania się liter, powstają słowa coraz dłuższe, i dłuższe, i dłuższe... że końca nie widać. Zwłaszcza w niemieckim. Bo w polskim to widać: Konstanytopolitańczykowieczka. Trzydzieści dwie litery. Niemcy zresztą, lubując się w słowach-jamnikach, najpierw wymyślają długiaste konstrukcje, a potem je skracają, bo jest im za długo. Np. Bundesgartenschau - czyli krajowa wystawa ogrodnicza - skracają do "BuGa", albo Kindergottesdienst - czyli msza święta dla dzieci skracają do "KiGa". I pozamiatane.

Pomyślałam sobie, że nie mówiliśmy jeszcze na blogu o słowach, którym początek dały konkretne litery, a bardzo konkretnie ich kształt. A są takie i jest to ciekawe zjawisko. Ciekawe o tyle, że nie wszystkie litery mają w tym względzie wzięcie. Myśl przyszła mi do głowy któregoś ranka, gdy wkładałam na siebie czysty podkoszulek z krótkimi rękawami czyli T-shirt. Słowo to jest już w SJP PWN, a co za tym idzie, zostało spolszczone i odmienia się pięknie przez przypadki. Rzeczywiście rozłożona na płasko koszulka z krótkim rękawem przypomina literę "T" o bardzo grubej nodze. Od razu więc przyszedł mi do głowy T-bone steak czyli stek z kością w kształcie litery "T" oraz "U-Turn" czyli zawracanie o 180

stopni. V-joint, To tyle jeśli chodzi o życie liter w języku angielskim. Inne przykłady można sobie dopisać do listy samemu.

Gdy myślę o życiu pojedynczych liter w języku polskim, to w pierwszej kolejności przychodzą mi do głowy kształtki i jest to wiedza, z czego jestem dumna, którą wyniosłam z liceum. Do niczego w zasadzie ta wiedza mi się nie przydała, ale - ponieważ wiązała się z literami - zapadła mi w pamięć. Kształtki, a więc: ceownik, teownik i dwuteownik. Pozostając w kontekście budowlanym należy wymienić ramę H oraz klucz nasadowy typu T.

Ciekawym aspektem życia liter są skrótowce i akronimy, oraz ich ciekawe przeciwieństwa czyli akrostychy. Cepelia, GUS, BUW, analiza SWAT. W skrótowcach litery same w sobie nie tworzą nowego słowa. Czytający je wie, lub nie, co się za poszczególnymi literami ukrywa. Co bywa przyczyną zabawnych historii. Zjazd na CIOP, ZUS, UOKiK i IODO, a na sam koniec MPSZOK. Zastępowanie całych słów jedną literą wyraża się też w języku angielskim w bardzo wdzięcznej formie jaką jest texting. Nie można też nie wspomnieć, choćby jednym zdaniem, nauki liter poprzez formy wzięte od słów, w których ta litera występuje: A jak agrafka, B jak bałwanek, C jak ciasteczko, D jak dachówka? Itp, itd. S jak wąż, ale dlatego, że robi "ssssssss".

Do czego nas to prowadzi? Do jakich wniosków? Wypadło mi być, nieoczekiwanie, na jubileuszu osiemsetlecia otrzymania przez świętego Franciszka stygmatów. 17 września 1224. Można poczytać w internecie. Celebrans, nawiązując do Ewangelii, powiedział piękną rzecz: Franciszek, gdy już pozbył się wszystkiego i rozpoczął nowe życie, skroił dla siebie habit w kształcie litery "Tau". W kształcie litery "Tau" jest też franciszkański krzyż, możemy więc powiedzieć, że Franciszek przyoblókłszy się w literę, przyoblókł się w krzyż. Jak dla mnie, przepięknie powiedziane!

Nie każdy ma takie powołanie, jak święty Franciszek, ale każdy jest powołany do świętości, do jak najpiękniejszego przeżycia swojego życia. Czy nas to może jakoś zainspirować? Czy litera, jedna, dwie, może mieć jakiś wpływ na moje życie? Czy może je uczynić piękniejszym, lepszym, bardziej wartościowym? Przycho-  
dzą mi na myśl dwa przykłady: barokowe monogramy i średnio-  
wieczne inicjały. Gdyby chciał tak żyć, żeby móc postawić te dwie,  
trzy, jedną literę na wszystkim, co zrobimy i pod wszystkim co po-  
wiedzieliśmy.

*Autor: Barbara Chmielewska*

*filolog, bibliotekarka*

*członkini Instytutu Pań Szensztatu*

*Autorka bloga:*

[www.jukstapozycje.blogspot.com](http://www.jukstapozycje.blogspot.com)



## Nadmorska kontemplacja

Boże

Którego szukałem

Przez tyle lat

Błagam Cię o Słowo

Co wskaże drogę

Może

Miłość co spotkałem

Będzie jak kwiat

I przemieni na nowo

Suchość w wodę

Morze

Gdzie już dryfowałem

Niczym zły świat

Pseudo i kolorowo

Zgasi pożogę

*Autor: ks. Dariusz Woźny*

## Rodzina

Mama z tatą zaczyna

Mama jak malina

Jak benzyna

Jak peleryna

Tato jak maszyna

Jak przyczyna

Jak w skale szczelina

Dziecko jak sprężyna

Jak adrenalina

Jak cytryna

Babcia jak penicylina

Jak mandolina

Jak pierzyna

Dziadzio jak słońcina

Jak dym z komina

Jak gabardyna

Rodzina

Domowa skamielina

Legumina

Kurtyna

Medycyna

Zawsze taka

Nigdy inna

*29.12.2019*

*Autor: Barbara Chmielewska*

## **Spis treści**

Słowo wstępne .....	2
Papież Jan XXIII i sprawa pokoju .....	3
„Pozostaniemy wierni. Przesłanie o. Józefa Kentenicha dla Gdańska”. 7	
Od ojcostwa duchowego Założyciela do rodzinnego charakteru Ruchu Szensztackiego .....	20
5 PRAWD ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO .....	29
Cykl: „Zamieszkać w słowach” .....	39
Nadmorska kontemplacja .....	42
Rodzina .....	43

***Im dajesz więcej, tym większym się stajesz. Ale potrzebny jest ktoś, aby przyjmować. Bowiem dawać to nie znaczy tracić.***

*/Antoine de Saint-Exupéry/*

**WESPRZYJ NASZE STARANIA:**

FUNDACJA FIDELITAS

Konto: 47 1140 2004 0000 3602 7739 1190

Tytuł przelewu: Darowizna na cele Fundacji Fidelitas

